

Amy zbierała wciąż interesujące przedmioty na plaży i transportowała je do nowego obozowiska. Tubylca także używała do transportu, zawiesiwszy na nim dwa worki z przodu i z tyłu. Trochę wadził jej jego ubiór, zatem dwoma pociągnięciami ostrza noża pozbawiła go ubrania, a następnie sprawiła mu nowe z płótna żaglowego. Zupełnie nad tym się długo nie rozwodząc, zwyczajnie ucięła prosty pas materiału, a w nim wycięła otwór na głowę i włożyła to na mężczyznę, po czym sznurem przewiązała go w pasie. Oczywiście miała w swoim wyposażeniu męskie ubrania, ale służący jeszcze sobie nie zasłużył na noszenie innej garderoby. Teraz wyglądał lepiej, jakby stworzony do swojej roli.

W południe Amy napoiła osiołka, poczęstowała rybą i bananami tubylca i sama z ochotą zjadła lepszy posiłek.

O ile relacja z osiołkiem polepszała się z każdym dniem, bo zwierzak chadzał za nią wszędzie bez przymusu, o tyle czarny sługa sprawiał wrażenie, jakby nie pojmował wyznaczonej mu roli. Każdego dnia przenosiła do nowego obozowiska wszelkie sprzęty, a kiedy już na plaży nie było co zbierać, zajęła się gromadzeniem szczątków drewnianych elementów. Najtrudniej było jej przetransportować dwie ogromne klapy ładowni, które pozostawiła w całości. Cztery solidne drewniane kraty posłużyły za podłogę jej domostwa. Z pozostałych elementów skleciła ściany. Potem z bambusów ułożyła szkielet dachu. Wszystko przezornie wiązała linami i dodatkowo mocowała także do podłoża. Następnie na dach naciągnęła płótno żaglowe, które przyłożyła wiązkami szablastej trawy. Z fragmentu wraku wydobyła również całą koję, która została przetransportowana do jej *domu*. Miała zatem siedlisko z łóżkiem, stołem i skrzynią, w której przechowywała wiele niezbędnych jej do życia przedmiotów. Nie mogła co prawda teraz obserwować morza, by wyglądać ewentualnego statku, ale była przekonana, że usytuowany w tej dolince dom daje jej największe bezpieczeństwo, gdyż żadnego elementu nie porwie wiatr. Przezornie jednak, z pomocą swojego osiołka i czarnego sługi, który karmiony zaczął wykonywać nieme polecenia, ustawiła wielki stos drewna okryty grubą warstwą świeżo uciętych roślin.

Nigdy nie uwierzyłaby komukolwiek w jej rodzinnym mieście, jeśli przepowiedziałby jej, że kiedykolwiek będzie wykonywać tego typu czynności, do czego była zmuszona tej chwili, tu, na tej wyspie. Tymczasem doskonale wiedziała, dlaczego robi coś w taki, a nie inny sposób. Tak. Wiedziała, że zielone, mokre

rośliny, paląc się za dnia i dymiąc nieprzytomnie, będą lepszym sygnałem dla przepływającego statku niż ogień, który może być dostrzeżony jedynie nocą.

Któregoś dnia zaczęła obliczać, ile czasu znajduje się już na wyspie, i ze łzami w oczach stwierdziła, że jest tu już osiem tygodni. Wieczorami próbowała porozumiewać się z czarnym służącym, ucząc go swojego ojczystego języka. Amy po zbudowaniu domu nie zamierzała w nim trzymać tubylca, a więc musiała przygotować dla niego osobne pomieszczenie. Zatem z pozostałych elementów zbudowała zagrodę dla osiołka z małym zadaszonym pomieszczeniem. Tam też przebywał czarny mieszkaniec wyspy. Wyjścia z dolinki broniła krata zabrana ze szczątków jednego ze statków, która niegdyś stanowiła drzwi do karceru. Drzwi o tyle przydatne, że zamykane na klucz. W taki sam sposób dziewczyna zabezpieczyła wejście do domku.

Amy od tego dnia zaczęła spisywać swoje dzieła w znalezionym na plaży zeszyście w twardej oprawie i dzięki temu potrafiła obliczać czas. Tuż przed wejściem na małą werandę zbudowała zegar słoneczny. Umieściła gruby prosty bambusowy kij pionowo w ziemi, a w zasięgu cienia cztery duże kamienie. Długo ustalała porę południa po słońcu, ale w końcu jej się to udało.

Starszy mężczyzna zaczynał pojmować nauczane słowa i w końcu po kilku kolejnych tygodniach mogli się porozumiewać. Dziewczyna mówiła do niego nieustannie. Mówiła i mówiła, a on słuchał i tylko czasem się odzywał. Oczywiście jego wypowiedzi były niegramatyczne. Któregoś dnia mężczyzna oświadczył dziewczynie, że nie będzie jej służył i opowiedział swoją historię. Był wioskowym szamanem na jednej z wysp nieopodal. Jego współbracia tutaj przywozili ciała swoich wrogów, żeby odprawiać rytuały. Szamani z ojca na syna przekazywali sobie wiele tajemnic zarówno tych dotyczących uzdrawiania, jak i wiedzę innego rodzaju. Amy zrozumiała, że szaman miał w swojej wiosce ogromną władzę. Zabobonni współplemieńcy w obawie przez złymi mocami wykonywali wszystko, co powiedział szaman. Miał też prawo, z którego często korzystał, do brania sobie za żonę najpiękniejszej kobiety, bo jeśli by tak się nie stało, to wioskę mógłby spotkać jakiś kataklizm. Tylko szamani wiedzieli, jak rzeczy mają się naprawdę. Potrafili dzięki swej wiedzy sterować wieloma zdarzeniami. Podawali swojemu zwierzchnikowi napój z trucizną o spowolnionym działaniu, a potem wysuwali swoje żądanie: *Bogowie chcą...* i kiedy zostało ono spełnione, chory w cudowny sposób wracał do zdrowia. Szamani też karali. Wystarczyło, że wybrana dziewczyna odrzuciła zaloty szamana,

a on podszeptywał wodzowi, że bogowie uciechają się z ofiary trzech palców obciętych z dłoni najpiękniejszej dziewczyny z wioski. Potem szaman inscenizował przedstawienie na centralnym placu, gdzie gromadzono wszystkie kobiety. Oczywiście znał wiele formuł substancji, których używał w tym czasie. Stosując podobne metody, sprawiał, że jego laska zajmowała się ogniem przy wybranej osobie.

— Wywoływałeś deszcz? — zapytała Amy. — Czy potrafisz sprowadzić tu statek?

Szaman skinął głową.

— Wszystko jest możliwe, w co uwierzysz. Jeżeli uwierzysz, że spadnie deszcz, wówczas deszcz spadnie.

Amy okazała zdziwienie.

— Ludzie często proszą o to, czego nie mają, a tym potwierdzają tylko brak tego, czego nie ma. Jak chcę deszczu, wówczas wyciszam się, a kiedy osiągnę odpowiedni stan, to wyobrażam sobie widok padającego deszczu, błoto pod stopami, czuję je, czuję wilgoć w powietrzu i czuję na sobie spadające krople. Tak wygląda modlitwa o deszcz — odrzekł starzec.

— Więc wymodliłeś się także o mnie? Znaczący o wybawiciela.

— Często w jakiś sposób staje się nie tak, jak chcieliśmy. Przyszło wybawienie, ale trafiłem w niewolę. Takie są pułapki modlitw.

Oboje spoglądali w ogień.

— Nie mogę być twoim służącym, jak ode mnie tego oczekujesz. Jestem wdzięczny za uwolnienie... Wielu moich braci uznałoby ciebie za bóstwo, bo biały kolor skóry mieli ci, którzy przed wieloma, wieloma laty bywali pośród nas. Ale ja wiem, że bogowie nie istnieją. Możesz użyć tego huczącego kija i mnie uśmiercić, ale służył ci nie będę.

— Dobrze. Uwolnię cię. Jednak żeby tu przetrwać, musimy zadbać o wszystko, czyli razem robić wszystko, żeby żyć. Nosimy drzewo, zdobywamy pożywienie. Razem, wspólnie. Ale szalas sam sobie zbudujesz.

Amy wiele ryzykowała, ufając tubylcowi, który już dwa razy próbował ją zabić. Jednak wiedziała, że nie zmusi go do pomocy, nie miała takiej siły psychofizycznej, a nie mogła za niego wykonywać wszystkich obowiązków. A on był w końcu szamanem.

Zdjęła kajdany ze stóp i dłoni tubylca, a następnie odniosła je do swojej chaty, którą za każdym razem zamykała na klucz. Wróciła do ogniska, nie rozstając się z rewolwerem nawet na chwilę.

— Dlaczego zostawili cię na śmierć? — zapytała.

Szaman przez cały czas spoglądał w ziemię.

— Wódz plemienia odkrył prawdę. Odkrył, że nie istnieją żadni bogowie po tym, jak w wyniku ciężkiej choroby zmarła jego ukochana żona. Nie potrafiłem jej wyleczyć, bo był to pierwszy przypadek takiej choroby, i choć próbowałem coś zrobić, zwyczajnie nie wyszło. Dlatego pozostawiono mnie na męczeńską śmierć z głodu. Nikt nie rozumiał tego, że nowe choroby przyszły wraz z białymi i tym, co ze sobą przywozili. Przeszukiwanie zwłok na plaży często sprowadzało chorobę...

— Próbowaleś mnie zabić!

— Tak, bo nie lubię kobiet. Kobiety kłamią i oszukują.

— I to jest powód do zabicia?

— Tak.

— Skąd wiedziałeś o dołku na ścieżce?

— Pod moim nadzorem go przygotowano. Wielokrotnie przychodziłem na tę wyspę po różne zioła. Często ktoś ocalał z jakiegoś statku i takich pułapek jest więcej. Mimo wszystko jednak chciałbym coś ci podarować. Taki mały prezent.

Szaman włożył jej w dłonie szmaciany miękki przedmiot. Na twarzy dziewczyny odmalowało się zaskoczenie.

— Co to takiego? — spytała, oglądając szmacianą lalkę.

— To lalka używana do... zadawania bólu innym ludziom. Nie użyjesz jej jeszcze, bo zanim to się stanie, musisz chcieć, mocno chcieć. Możesz próbować na mnie. Przed uwięzieniem mnie tutaj podali mi truciznę, na którą nie ma lekarstwa. Umieram z każdym dniem. Nie wiem, czy przeżyję miesiąc, czy tydzień. Zanim lalka zacznie ci służyć, musisz nabrać silnej wiary, że chcesz, żeby tak się stało. Lalka też wypełni twoją samotność na wyspie. Będiesz do niej mówić, aż ją pokochasz. Będzie ci dobrze służyć do końca życia, jeżeli dasz jej miłość.

— To dziwne, że o nic mnie nie pytasz, jakby to cię wcale nie interesowało?

— Doskonale potrafię czytać w księdze życia. Chcesz usłyszeć, co tu robisz?

Amy skinęła głową.

Szaman wziął w dłoń patyk i zaczął grzebać w ognisku. Rozgrzebał nieco żaru i powiedział:

— Jesteś córką wysokiego rodu. Twoje serce biło dla mężczyzny, który wybrał zamiast ciebie bliską ci osobę. W rozpaczy sprzedałaś majątek i wyruszyłaś szukać czegoś w innym miejscu...

— Niemożliwe! Skąd to wiesz?! — zawołała Amy, zaciskając dłoń na rękojeści rewolweru.

Szaman wyszczerzył żółte zęby w uśmiechu.

— Wiem, cokolwiek chcę wiedzieć. Wiem też, że spotka cię tu wiele przykrego, ale w końcu wydostaniesz się stąd i dokonasz straszliwej zemsty...

Rozdział VII. Przedmiot, którego nie można oddać

Amy rzeczywiście w końcu polubiła tę swoją laleczkę. Z miejsca przypisała jej męską płć i nazwała Hannibal. Choć sama nie wiedziała dlaczego, ale natychmiast szmacianka skojarzyła się jej z kartagińskim wodzem.

Kolejny dzień zapowiadał zmianę pogody. Chmury zakryły słońce, wiał silniejszy wiatr. Fale podniosły się na kilka metrów. Amy wraz z szamanem sprawdzali wszystko w swoim domostwie, czy jest właściwie zabezpieczone. Następnie naznosili kokosów oraz bananów. Wspólnie udali się na polowanie. Udało im się upolować zwierzę podobne do kozicy, ale Amy nie potrafiła go rozpoznać. Poćwiartowali je na miejscu, a następnie wszystko zapakowali na osiołka i wrócili do dolinki. Starzec z zaniepokojeniem przyglądał się dziewczynie, jak poświęca wiele czasu niepotrzebnemu czyszczeniu mięsa, które potem umieszcza na rożnie nad ogniskiem. Zajęta swoją czynnością dziewczyna nie zauważyła nawet, kiedy zniknął jej towarzysz. Nie wiedziała, na ile może ufać szamanowi, i choć polubiła swoją lalkę, postanowiła się jej pozbyć, bowiem nie poznała intencji swojego towarzysza. Kiedy tylko zniknął, wrzuciła lalkę do ognia i patrzyła, jak materię pochłaniają płomienie, aż pozostał popiół. Uśmiechnięta stwierdziła, że nie ma rzeczy wiecznych. Wielkie zdziwienie okazała na widok swojej szmacianki całej i nietkniętej przez ogień, spoczywającej tuż obok niej przy ognisku. Widziała przecież, jak płonie i popieli się, więc już nie powinna istnieć, a tu znowu spoczywa obok niej.

Szaman po długiej nieobecności wrócił z garścią jakiegoś ziała. Podał je dziewczynie, sugerując, by spróbowała. Przyniesione rośliny smakowały słono, pieprznie i ostro, zależnie od tego, której chciała użyć. Potem każde z nich przygotowało mięso dla siebie po swojemu. W efekcie mięso mężczyzny było smaczniejsze. W końcu dziewczyna nigdy nie gotowała. Szaman na swój sposób polubił dziewczynę. Wybaczył jej to, jak traktowała go wcześniej. Nosił teraz szaty po jakimś marynarzu, które pewnego dnia podarowała mu Amy. Od tej pory również przekazywał jej swoją wiedzę na wszystkie tematy. Amy poznała proste sposoby, jak zabić człowieka, podając mu truciznę działającą dopiero po kilku dniach, jak rozpoznawać choroby i w jaki sposób je leczyć. Oczywiście nie opanowała wszystkiego z dnia na dzień, ale lekcje odbywały się codziennie.

Właśnie gotowi oczekiwali nadejścia sztormu. Osiołek bał się grzmotów i wycia wiatru, ale nie potrafili temu zaradzić. Silny wiatr uderzał z mocą w ściany domku i zdawałoby się, że za chwilę go porwie, jednak on wciąż pozostawał w całości i na miejscu.

Lał deszcz i wiał wiatr. I tak bez przerwy noc i dzień. Dzień od nocy odróżniał się szarzystą od czerni. Amy, leżąc na łóżku, wciąż bawiła się laleczką, mówiąc do niej jak do najlepszego przyjaciela. Nudziła się, ale w tych warunkach nie miała jak rozpaść ogniska. Chodzenie po wyspie w taką pogodę dosłownie graniczyło z cudem. Dopiero drugiego dnia wiatr zdawał się słabnąć i pod koniec kolejnego zaczęło się przejaśniać. Z każdą chwilą robiło się spokojniej, choć deszcz nadal padał.

Następnego poranka przywitały ich promienie słońca. Zabrawszy osiołka, oboje poszli na plażę zobaczyć, czy czasem jakiś statek nie rozbił się o skały. Wszędzie było mokro, czasem stopy Ignęły w głębokiej mazi. Już z daleka widzieli na plaży szczątki kolejnego żaglowca. Tym razem był nim bryg, który rozbitý na dwoje, spoczywał nieopodal na skałach. Na plaży leżało kilkanaście ludzkich ciał. Amy podbiegała do każdego z nich, by sprawdzić, czy któremuś nie należy udzielić pomocy.

W którymś momencie stało się coś niesamowitego. Amy, badając kolejnego marynarza, dostrzegła w zasięgu ręki swoją laleczkę. Ze zdziwienia oczy o mało nie wyszły jej na wierzch, bo przecież zostawiła ją na łóżku. Zatknęła ją za pasek swojej sukni.

Nieopodal huknął strzał. Amy natychmiast odwróciła głowę i dostrzegła idących ku niej dwóch mężczyzn. Obaj nosili mundury oficerskie, które nie na nich zostały uszyte. Zbliżyli się na kilka kroków.

— Zbędne działanie — rzekł wysoki i szczupły. — Wszyscy nie żyją!

Amy patrzyła zaskoczona.

— Dobiłem tych, którzy przejawiali jakieś nadzieje — kontynuował.

Drugi mężczyzna, niższy i bardziej zadbany, nie odzywał się zupełnie.

— Nic wartościowego nie znajdziesz, bo wszystkich przeszukaliśmy — mówił dalej. — Gdzie jest wasza łódź? Trzeba nam się stąd wynosić.

Amy podniosła się.

— Nie mamy łodzi. Znalazłam się tutaj tak samo jak i wy — odrzekła.

Na twarzy mężczyzny zagościł wyraz ogromnego zdumienia i zawodu.

— Jesteś tu sama? Tylko ty i służący? Tego trzeba wyeliminować — powiedział, patrząc na szamana. — Stoi nad grobem, po co ma żyć?

— Bo jest potrzebny. Mógłby w każdej chwili zaprowadzić cię w pułapkę, pyszałku, a dzięki temu, że żyje, ty masz szansę tu przeżyć.

— Faktycznie jest do czegoś przydatny, a ty? Hm?

— Tom, daj spokój — wtrącił się drugi mężczyzna.

— Jack, nie wtrącaj się, o ile zamierzasz wrócić do swoich.

Amy była niezwykle zaskoczona tą sytuacją. Jakiś niesamowity splot wydarzeń sprawił, że zamiast dżentelmena zjawia się tu ostatni łotr! Jak wybrnąć z tej sytuacji? Ci mężczyźni nie mają najmniejszych skrupułów. Pragną władzy. Zabili rannych marynarzy.

— Trzeba pogrzebać ciała, bo za kilka godzin smród będzie nie do zniesienia — oświadczyła.

— Czyżby zabrakło hien? — zapytał Tom.

Amy ruszyła przed siebie, wypatrując pośród szczątków jakichś wartościowych przedmiotów. Szaman ruszył za dziewczyną, a osiołek dreptał za nimi.

Dwaj kamraci dobrali się do skrzynki z rumem i rzekomo bez zainteresowania przyglądali się poczynaniom dziewczyny. Amy, przeszedłszy do końca plaży, wybrała ze szczątków wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, i załadowała na osiołka. Następnie wraz z szamanem wykopali kilkanaście grobów i umieścili w nich ciała. Kilku trupów miało poderżnięte gardła lub rany postrzałowe.

Dochodziło południe. Słońce na niebie przygrzewało ostro, a kamraci dalej pili. Z początku Amy pomyślała o zakuciu ich w kajdany, gdy się urzną, ale po chwili odrzuciła ten pomysł, choć potem długo żałowała swojej decyzji.

— Zauważyłem, że twoja laleczka cię polubiła — zagadnął szaman.

Amy spojrzała na niego wyczekująco.

— Teraz już cię nigdy nie opuści.

— Co to znaczy?

— Będzie już przy tobie zawsze. Dzień i noc.